
CZACHPRESS



Gazetka szkolna III Liceum Ogólnokształcącego
im. płk. Dionizego Czachowskiego w Radomiu

Tadeusz Kościuszko - „Za wolność naszą i waszą” * Międzynarodowy
Dzień Tolerancji * Rekrutujemy dawców krwi! * Czarownice z
„Makbeta” - czy rzeczywiście takie straszne? * Opera „Rigoletto”
Giuseppe Verdiego * „Madame” * „O kotach” * „Przybyłem,
zobaczyłem...” * Młodzi z inicjatywą pomocy bezdomnym

Numer 39
Listopad 2017

CZACHPRESS

POEZJA

niech lekko ci będzie

niech ziemia lekką ci będzie
jak ciężka jest gdy człowiek żyje
czuwaj zawsze i wszędzie
zanim piach Cię okryje

niech niebo lekkie ci będzie
gdy cię delikatnie oplata
śpij w spokojnym obłędzie
jesteś częścią wszechświata

Amelia Pudzianowska, kl. 1E

Jan Urbańczyk 2C

Tadeusz Kościuszko – „Za wolność naszą i waszą”

W połowie października minęła ważna, a jednak pominięta niemal bezgłośnie, rocznica; ważna w dziejach Polski i świata. 15 października nie wywołał zbyt wielkiej reakcji tak na forum publicznym, wśród polityków, jak i w społeczeństwie, które tej daty kojarzyć nie mogło bez uprzednich studiów nad życiorysem pewnego człowieka. Mowa o Tadeuszu Kościuszcze – wielkim patriocie, wodzu narodowym walczącym o wolność upadającej Rzeczypospolitej, a także rewolucjonście społecznym swoich czasów. Chodzi konkretnie o dwusetną rocznicę jego śmierci, która – przynajmniej moim zdaniem – zasłużyła na odpowiednie uczczenie i przypomnienie.

Z początku, po otrzymaniu wykształcenia w Szkole Rycerskiej, nie widząc perspektyw na karierę w swej ojczyźnie, Kościuszko wyjechał z kraju i dotarł do rozdartej wojną o niepodległość Ameryki. Tam wstąpił się, wspomagając siły niepodległościowe swymi umiejętnościami inżynieryjnymi, a także oddaniem ruchowi abolicjonistycznemu. Przed wyjazdem do Polski, z własnej woli przeznaczył cały zebrany w Stanach Zjednoczonych majątek na rzecz walki z rasizmem. Po przybyciu do ojczyzny dzielnie walczył w momencie interwencji wojsk rosyjskich w 1792 roku i wraz z innymi starał się za wszelką cenę ochronić kraj. Później, 24 marca 1794 roku, stanął na czele – pierwszego z wielu – powstania narodowego i działając jako naczelnik państwa, dzięki swojemu magnetyzmowi, pociągnął za sobą na barykady olbrzymią jak na owe czasy liczbę ludzi.



<http://www.bilis.kopolski.pl/leksykon/tadeusz-kościuszko/>

Polski powstaniec powinien być ukazywany jako źródło cnót: w pełni oddany z natury trudnej walce o równość w sobie współczesnym świecie, był jednym z pierwszych, którzy walczyli „za wolność naszą i waszą” – jako człowiek niezbyt bogaty niemal cały swój majątek przeznaczał na walkę z podziałami, szczególnie starał się wyeliminować rasizm. Pomimo swego szlacheckiego pochodzenia, sprzeciwiał się ustrojowi Rzeczypospolitej, na każdym kroku walcząc o zniesienie poddaństwa i widząc szansę na stworzenie równego społeczeństwa. Jego idee pociągnęły za nim, podczas insurekcji, rzesze chłopów, a także liczne grupy mniejszości zamieszkujące przedrozbiorowe ziemie Polski. Tym ludziom niósł nadzieję na lepsze jutro, na stworzenie demokratycznego, wolnego od ucisku państwa i przypominał o tym przez kolejne dwa stulecia, aż do dziś.

Gdy stulecie urodzin (1846) i stulecie śmierci (1917) przypadało na

czasy panowania zaborców, Polacy z oczywistych powodów nie mogli oddać czci bohaterowi narodowemu. Dwustulecie narodzin Kościuszki przyszło świętować nam w zrujnowanej wojną, wycieńczonym latami okupacji państwie ledwie podnoszącym się z gruzów, a na dodatek w utwierdzającym się przeświadczeniu, że kraj porzucony przez sojuszników pozostanie w orbicie wpływów Kraju Rad. Po krótkim przebytku wolności Polska znów trafiała pod obce rządy. Choć Tadeusz Kościuszko był blisko związany z europejskimi środowiskami lewicowymi i był ich międzynarodowym bohaterem, to jako zawzięty przeciwnik rosyjskiego panowania i orędownik wolnej Polski stawał się dla nowych władz dość niewygodną postacią w historii ojczyzny, którą zreformowano tak, by odpowiadała mitowi braterskich stosunków polsko-rosyjskich.

Te obchody, których szansę miałem doświadczyć w wolnej Rzeczypospolitej, nie przypominają jednak takich, jakie powinny być. Wydawać by się mogło, że o powstańcu, pierwszym spośród dających wyraz cierpienia uciśnionego narodu, po prostu zapomniano. A jeśli nie o nim samym, to przynajmniej o kluczowym fragmencie jego życiorysu, o zarysie jego działalności społecznej i politycznej, o jego postawie wyprzedzającej swoją epokę, o postawie, która powinna być przykładem dla dzisiejszych działaczy politycznych. Kościuszko zadedykował całe swoje życie walce z podziałami, dla dobra ogółu, przy czym nie porzucił walki o ojczyznę, szczerze wierząc w możliwość zmiany na lepsze.

Jeśli nic Ci nie stoi na drodze do bycia dawcą krwi, koniecznie zgłoś się do Pani Profesor Małgorzaty Wachowicz, która prowadzi tę akcję. Przyniesie Ci to wiele radości, satysfakcji i 8 czekolad! Co więcej, dzięki badaniom próbek krwi, które muszą zostać przeprowadzone przed oddaniem większej jej ilości, możesz się dowiedzieć o wielu chorobach, które nękają Twój organizm. Czy są jakieś tego wady lub zagrożenia? Jeśli nie ukryto żadnych informacji o stanie

zdrowia dawcy, z biologicznego punktu widzenia – nie ma. Jednak często pojawia się poczucie senności i osłabienia, ale na to pomoże czekolada, którą dostaje się zaraz po oddaniu krwi. Dodatkowo, jeśli oddasz wystarczająco dużo tej życiodajnej cieczy, zostaniesz honorowym dawcą. Będziesz mógł bezpłatnie korzystać z komunikacji miejskiej, będą Ci przysługiwały również ulgi podatkowe (od podatku odliczą Ci wartość oddanej krwi), oddawane są również

wszelkie koszty dojazdu.

Dlatego pamiętaj: już 5 stycznia 2018 roku, gdy pojawi się taka możliwość w naszej szkole, przyjdź. Jeśli wolisz zrobić to indywidualnie, zapraszamy do Radomskiej Stacji Krwiodawstwa, która znajduje się na ulicy Limanowskiego 42.

Mamy nadzieję, że weźmiesz udział w naszej akcji i oddasz krew, która być może uratuje kiedyś kogoś z nas. (zdjęcia są własnością p Małgorzaty Wachowicz)

Ola Kalicińska 2C

Czarownice z „Makbeta” – czy rzeczywiście takie straszne?

Jako uczniom liceum zapewne znana jest Wam tragedia Williama Szekspira pt. „Makbet”. To jedna z najczęściej wystawianych i adaptowanych sztuk Szekspirowskich. Tytułowy bohater jest niewątpliwie postacią powszechnie znaną. Pomimo niezaprzeczanego faktu, iż jest to najważniejsza osoba w tragedii, nasze szkolne koło teatralne postanowiło przybliżyć nieco mniej istotne postacie, a mianowicie czarownice. Nie było to jednak typowe odegranie krótkiej scenki. Nasi aktorzy postanowili odrobinę zmodyfikować ten wątek i przedstawić go publiczności w kilku różnych odsłonach.

Posługując się przekładami Stanisława Barańczaka, Józefa Paszkowskiego i Macieja Słomczyńskiego, mogliśmy oglądać ciekawe i intrygujące zarazem sposoby przedstawienia czarownic w wersji tradycyjnej, mrocznej oraz nieco „zbuntowanej”. Całość przybrała formę castingu, podczas którego poszukiwano najlepszego sposobu na ukazanie czarownic. Naszej szkolnej publiczności najbardziej przypadło do gustu mroczne trio, które zachwyliło nie tylko świetnie odegranymi rolami, lecz również fantastycznymi kostiumami. Brawa należą się wszystkim występującym aktorom za inicjatywę, chęć zaprezentowania się oraz pełne zaangażowanie. Oczywiście, wszystko to odbywało się pod czujnym okiem naszej polonistki,



Pani Profesor Małgorzaty Borudzińskiej-Frań, która jest opiekunką koła teatralnego i pomysłodawczynią nowej odsłony fragmentów „Makbeta”.

Występ, który miał miejsce w piątek 27 października, można uznać za spory sukces naszej małej grupy aktorów, bowiem po raz pierwszy ukazali oni swoje umiejętności poza salą 214. Zapytani o wrażenia po ich pierwszym publicznym występie, pełni entuzjazmu odpowiadali: „Bawiłam się wspaniale, zarówno na próbach, jak i w dzień występu. Wcieliłam się w postać, którą wewnątrz czułam, więc odegranie roli nie było dla mnie wyzwaniem. Uważam, że nasz występ wypadł dobrze i zdecydowanie mam ochotę na więcej!” Również i my nie możemy doczekać się, aby ujrzeć naszych utalentowanych uczniów w kolejnej odsłonie. Życzymy im dużo wytrwałości i radości z tego, co robią! A jeśli i Wy chcielibyście dołączyć do tego zacnego grona, pokażać się



z nieco innej strony niż dotychczas, a przede wszystkim dobrze się bawić w imieniu koła serdecznie zapraszam,

na spotkania, które mają miejsce w czwartek od 13:55 w sali 214.

(zdjęcia są własnością autorki tekstu)

Bartłomiej Bąk 2C

Opera „Rigoletto” Giuseppe Verdiego

We wtorek 31 października nasza klasa miała okazję wybrać się do Opery Narodowej w Warszawie w celu obejrzenia spektaklu „Rigoletto”, napisanego na podstawie dramatu „Król się bawi” autorstwa Victora Hugo. Mimo iż nie była to moja pierwsza wizyta w tym miejscu, budynek znów zrobił na mnie wrażenie – ogrom wnętrza i ilość elementów dekoracyjnych tworzą niesamowitą atmosferę, już od pierwszej chwili.

Samo przedstawienie należy opisać jako bardzo przyjemne doświadczenie, ze względu na mnogość doznań. Piorunujące

wrażenie robiła kontrastowa scenografia w poszczególnych aktach (od bogatych, pełnych przepychu sal, po mroczne ulice miasta nocą) oraz stroje aktorów – tak piękne i barwne, że trudno było oderwać od nich wzrok. Należy również wspomnieć o bardzo ważnej w operze warstwie akustycznej. Rozbudowana orkiestra zapewniała wrażenia słuchowe na najwyższym poziomie, świetnie oddając charakter i nastrój każdej sceny, a głosy śpiewaków i śpiewaczek niosły przez salę żywe emocje i miłe dla uszu tony. Wszystko to w połączeniu z efektami, takimi jak padający w ostatniej scenie deszcz, stanowiło wyśmienitą

mieszankę artystyczną – wniosłą i pełną emocji, wobec której nie można było być obojętnym. Pomimo że operowy sposób prezentacji fabuły zbyt do mnie nie przemawia, to losy bohaterów zaciękały mnie i nie mogłem doczekać się, by zobaczyć zakończenie tej historii, trzymającej w napięciu dzięki fantastycznie odegranym rolom.

Spektakl i związane z nim wrażenia na długo pozostaną w naszej pamięci, a ja osobiście nie mogę się doczekać następnej wizyty w operze. Wam także polecam się tam wybrać przy najbliższej okazji, gdyż jest to doświadczenie jedyne w swoim rodzaju.

Jan Urbańczyk 2C

„Madame”

Nie spodziewałbym się, że sam kiedykolwiek sięgnę po książkę o takim tytule z własnej ciekawości

(czego zresztą nie robię sam), a już na pewno, że jej tematyka mnie zacięka.

Powieść Antoniego Libery

opisuje dość specyficzną sytuację i bohaterów. Główną postacią, której oczami patrzymy na przedstawiony świat, jest bezimienny uczeń klasy

maturalnej żyjący w realiach PRL-u. Jest to wyjątkowo aktywny artystycznie chłopak, humanista darzący miłością literaturę, człowiek o wielkich ambicjach i ponadprzeciętnej inteligencji. Doświadczając jednak kolejnych zawodów w swojej artystycznej karierze – ograniczony tak przez dykcję, jak i środowisko – porzuca ją na rzecz spokojnego życia szkolnego. W niedługim czasie jednak, tak jak reszta jego klasowych kolegów, pada ofiarą zauroczenia nową nauczycielką języka francuskiego: zaciekle próbuje zdobyć jakiegokolwiek informacje o tajemniczej kobiecie, a z czasem staje się to jego obsesją. Niewinna ciekawość przeradza się wkrótce

w złożoną grę obmyśloną przez młodzieńca tak, by zwrócić na siebie dyskretnie uwagę Madame i rozszyfrować jej zimne, nieodgadnione oblicze. W miarę jednak pojawiania się nowych informacji nauczycielka francuskiego nabiera jeszcze tajemniczości, co doprowadza jej wielbiciela niemalże do manii.

W tym samym czasie, gdy bohater poszukuje nawet najmniejszych okruszków informacji o nauczycielce, dzięki rozmowom z dorosłymi dowiaduje się o licznych problemach czasów PRL-u i zaznajamia czytelnika z panującymi w kraju warunkami. Autor dokonuje swoistego rozliczenia z czasami komunizmu, a zarazem swego

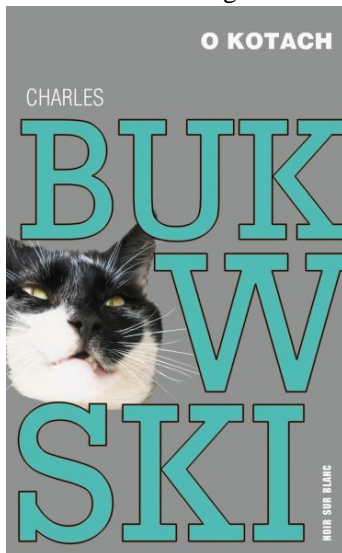
dzieciństwa i stara się ukazać je w jak najbardziej realnym świetle, oddając ich kluczowe aspekty na kartach powieści.

Powieść zainteresowała mnie przede wszystkim wplecionymi w akcję licznymi faktami historycznymi, a także odwołaniami do literatury romantycznej, w tym wielu nieznanych mi wcześniej dzieł. Główny wątek tego „miłosnego śledztwa” nie jest dla mnie wyjątkowo interesującym tematem – nie ukrywam, że nie jestem fanem współczesnych powieści obyczajowych – jednak zainteresowanie wywołuje intryga prowadzona przez bohatera w celu zdobycia kolejnych informacji o tytułowej Madame.

Natalia Kuś 2C

„O kotach”

27 września 2017 roku wydano w Polsce tematyczny zbiór niepublikowanych do tej pory tekstów jednego z najważniejszych pisarzy amerykańskich – Charlesa Bukowskiego. Łatwo można się domyślić, że tematem utworów są ukochane czworonogi autora.



https://www.noir.pl/resources/3/O_kotach_RGB.jpg

Bukowski uchodzi za człowieka, który koł swoje smutki w alkoholu, nie stronił od kobiet, a swój czas często spędzał na wycieczkach konnych, obstawiając wyniki i próbując zdobyć w ten sposób

choć trochę pieniędzy. W rzeczywistości jednak był on wrażliwą, a przede wszystkim bardzo samotną osobą, która nie radziła sobie z własnymi emocjami. Mimo iż Bukowski izolował się od ludzi, nie można stwierdzić, że nie miał towarzyszy w ogóle. Mowa oczywiście o tytułowych kotach. Pisarz w ciągu całego życia był otoczony wesołą gromadką – w pewnym momencie w jego domu mieszkało aż 9 czworonogów, o czym wspominał w jednym ze swoich dzienników.

„O kotach” to połączenie tomiku poezji oraz fragmentów różnych powieści Bukowskiego, które tematycznie pasują do całości. Zbiór ten ma wiele zalet. Przede wszystkim możemy "poznać" pisarza z trochę innej strony: w pobliżu kotów nie było śladu po stereotypowym Bukowskim (czyli, jak wyżej wspominałam, alkoholiku i kobieciarzu). Przy nich stawał się delikatnym, czułym i troskliwym człowiekiem, który jest w stanie wydać ostatni grosz na wizytę u weterynarza, aby ten wyleczył jego ukochanego zwierzaka. Jest to także ciekawe spojrzenie na relację człowiek-kot, które w wielu momentach może rozbawić czytelnika.

Należy wziąć pod uwagę, iż



Kot autorki - Julian

nie każdemu spodoba się pióro Bukowskiego. Autor do dziś wzbudza wiele kontrowersji, gdyż często posługuje się wulgarnym językiem i opisuje odważne, mocne sceny. Uważam jednak, że „O kotach” byłoby dobrym początkiem przygody z tekstami pisarza. Krótka forma sprawia, iż czytelnik nie będzie męczący się w trakcie lektury, a to łagodniejsze oblicze Bukowskiego być może zachęci część osób do sięgnięcia po jego pozostałe utwory.

Zbiór powstał w wyniku rozmyślań pisarza nad ukochanymi kotami, ich niezależnością i wytrzymałością. Znajdziemy w nim zabawne, pełne emocji, czułe słowa. Zachęcam do zapoznania się z utworami zebranych w tym zestawieniu. Oczywiście, jest to pozycja obowiązkowa dla wszystkich kociarzy!

„Do największych kocich zalet należy to,
Że kiedy jest ci źle, bardzo źle,
Wystarczy spojrzeć na kota wyluzowanego
Jak to kot,
Jest to lekcja stawiania czoła
Przeciwnościom, a jeżeli
Możesz spojrzeć na 5 kotów, to masz 5
Razy lepiej”

– Charles Bukowski

Dawid Bednarczyk 3C

„Przybyłem, zobaczyłem...”

Jakiś czas temu, w ramach edukacji filmowej przygotowanej przez MCSW "Elektrownia", miałem okazję oglądać produkcję nagrodzoną Oscarem za najlepszy film nieanglojęzyczny w reżyserii László Nemesa, pt. „Syn Szawła”, opowiadającą o więźniu pracującym w Sonderkomando w obozie koncentracyjnym Auschwitz. Debiutancka produkcja Węgry otrzymała jeszcze m.in. Złoty Glob za najlepszy film nieanglojęzyczny, nagrodę Grand Prix Festiwalu w Cannes czy naszego polskiego Orła za najlepszy film europejski. Moje pytanie brzmi: *Czy nagrody nie powinny zmienić kategorii na „najlepszy debiut”?* Moim zdaniem nie zasługuje on na tyle wyróżnień jako „najlepszy film”. Jak już pewnie zdążyliście się zorientować – nie będzie to recenzja, która „obleje lukrem” ów (kolejny) obraz obozowej rzeczywistości, mimo obecnych plusów widowiska.

Zacznę od nielicznych zalet. Jedną z nich pojawia się już od pierwszych sekund seansu i będzie nam towarzyszyła przez ponad półtorej godziny jego oglądania. Autor w niespotykany dotąd sposób ukazuje cierpienie nieszczęśliwych znajdujących się w obozie Auschwitz. Zabieg polega na ukryciu kluczowych momentów, których spodziewa się widz znający zagadnienie poruszane w filmie. Nie doświadczymy w oczywisty sposób obrazów katowania więźniów, znęcania się nad nimi czy innych brutalnych scen będących wizytówką obozowych opowieści. To, że ich nie widzimy, nie oznacza jednak, że są one ukrywane.

Są eksponowane i zaznaczone przy każdej możliwej okazji. Występują pod postacią kolorowych plam na rozmytym drugim planie i dźwięków otaczających nas ze wszystkich stron podkreślonych dobrą, choć szczerką muzyką László Melisa. Na podstawie otrzymanych od reżysera wskazówek musimy odpowiedzieć sobie na pytanie, co dzieje się obecnie z nieszczęśliwym złapanym przez żołnierza SS. Obrazy malowane przez umysł są prawdopodobnie jeszcze bardziej brutalne, niż były w rzeczywistości. László Nemes sprytnie skorzystał w ten sposób z całego „obozowego” dorobku filmowego, który często w sposób dosłowny ukazywał barbarzyństwo dokonywane przez Niemców, aby teraz widz mógł połączyć wszystkie widziane kadry w jedną scenę bestialstwa i sadyzmu.

Kolejną rzeczą, która przykuła moją uwagę i usatysfakcjonowała, było ukazanie prawdziwej, a nie jedynie podręcznikowej rzeczywistości o obozowym społeczeństwie. Często to Twój rodak mógł być dla Ciebie gorszym utrapieniem niż SS-man, który nadzorował obóz ze swojej wieży strażniczej czy pokoju w domu za więzieniem. Kapo, bo to o nich mowa, byli dowódcami Sonderkomando, czyli specjalnej grupy więźniów od „brudnej roboty” - od przeszukiwania pozostawionych przez ofiary cyklonu B ubrań i bagaży, na zakopywaniu czy paleniu ich zwłok kończąc. W zamian za to otrzymywali lepsze warunki, więcej jedzenia i względny spokój. Te "wygody" miały jednak swoją cenę, gdyż co kilka miesięcy skład komanda był wymieniany, a starzy członkowie grupy byli zabijani, aby nie wyjawić

tajemnic nazistów po ewentualnym wyzwoleniu obozu przez aliantów. Ludzie odpowiedzialni za grono, czując odrobinę władzy, starali się jak najwierniej odwzorowywać zachowania ich ciemniejszych i nierządki też byli bardziej brutalni niż sami Niemcy, często nawet sami wymierzali kary współwięźniom.

Pochwalić należy także grę aktorską, która nie pozostawiała wiele do życzenia. Géza Röhrig – odtwórca głównej roli - doskonale wcielił się w postać Szawła chcącego postawić zasady moralne ponad racjonalne myślenie. Jego mimika twarzy, sposób poruszania się po planie czy obojętność w wypowiedziach do więźniów słowach naprawdę przekonywała i zauważalna była praca, jaką włożył aktor, aby osiągnąć ten efekt. Sylwetka tajemniczego Mietka – jednego z kapo, zagrana przez Kamila Dobrowolskiego również odwzorowana była w sposób adekwatny do odgrywanej postaci bezwzględnego, chciwego i brutalnego barbarzyńcy.

Na tym kończą się elementy broniące tytułu jako „najlepszy film”, a i te działają jedynie przez pierwsze pół godziny, gdyż seria nudnych i wyeksploatowanych przez Stevena Spielberga w „Liście Schindlera” czy Jacka Golda w „Ucieczce z Sobiboru” scen przykrywa argumenty, które osłaniają film przed krytyką. Obowiązkowe kilka kadrów w przebieralni? Są. Komora gazowa, krzyki ludzi i próby ucieczki przed zbliżającą się śmiercią? Jak najbardziej. Rosjanin, który jest niemal katalizatorem ucieczki z obozu? Również został w tym filmie odnotowany.

Idąc na seans, spodziewałem się

zapowiadanej kontrowersji i ujęcia tematu od niespotykanej dotąd strony, refleksji na temat egzystencji i ludzkiej moralności po wyjściu z kina. Otrzymałem tymczasem nużący i wyczerpany do bólu film, który chyba już niczym mnie nie zaskoczy. Może gdybym obejrzał produkcję bez wcześniejszych recenzji czy gwarancji, jak mocno ten film na mnie wpłynie i mną wstrząśnie, byłoby to całkiem dobrze spędzone ponad półtorej godziny.

Tak jak wspomniałem na początku – nagrody powinny zmienić kategorię na „najlepszy debiut”, gdyż biorąc pod uwagę, iż był to pierwszy film Nemesa, reżyser stanął na wysokości zadania, podejmując w ciekawy sposób tak trudny do zobrazowania w dzisiejszych czasach temat. Choć kilka elementów składowych całego widowiska trzymało poziom, to niestety powtarzanie tych samych zagadnień pogrzebało cały, jak wydawało się na początku, ciekawy efekt, co mimo

wszystko, nie odbiera mu tytułu najlepszego debiutu, jednak to za mało na statuetkę za „najlepszy film”. Mam nadzieję, że reżyser nie osiadzie na, moim zdaniem, niezasłużonych laurach i będzie pracował nad swoją twórczością, gdyż widać w nim niemały potencjał. A co do „Syna Szawła”, sparafrazuję słynne słowa Juliusza Cezara: *Przybyłem, zobaczyłem, zawiodłem się.*

Milena Skalska 2C

Młodzi z inicjatywą pomocy bezdomnym

Zbliża się okres świąteczny, dla nas czas radosnych przygotowań, w tym czasie także mają miejsce najważniejsze akcje społeczne dla osób potrzebujących. Dzisiaj nie powiemy o Szlachetnej Paczce, WOŚP czy Caritas, ale o niepozornej akcji zrodzonej w głowie kilku znajomych z Radomskiego Zespołu Szkół Spożywczych i Hotelarskich. Jak wiemy, grudzień nie jest dla wszystkich radosnym czasem, są ludzie, którzy spotkali się z nieszczęściem w życiu i obecnie pozostają bez dachu nad głową, to właśnie do tych ludzi chcą dotrzeć organizatorzy tej akcji.

Pomysł na akcję pomocy bezdomnym narodził się kilka lat temu w głowie Bartłomieja Maślaka – obejrzał on film SA Wardęgi, w którym twórca rozdawał w stroju Mikołaja ubrania warszawskim bezdomnym, to był impuls do zorganizowania podobnej akcji w Radomiu. Na początku miała to być akcja na skalę szkolną, Bartek poprosił o pomoc swojego katechetę, Krystiana Kuca, akcja ruszyła zaraz po otrzymaniu zgody od Dyrektora ZSSIH, Radosława Starczewskiego. To było w zeszłym roku, wtedy odbyła się pierwsza edycja zbiórki, organizatorzy nie spodziewali się takiego odzewu. Zebrano 85 sztuk kurtek, 90 par spodni, 120 koszul, 14 koców i wiele innych rzeczy.

W tym roku akcja jest zorganizowana na dużo większą skalę,

uczniowie chcą, aby więcej osób zaangażowało się w pomoc bezdomnym, dlatego do swojej zbiórki zachęcili sklepy i organizacje partnerskie, do których można zanosić ubrania. Punktów jest 6, oto one:

1. Radomska Szkoła Rock'a, ul. Sienkiewicza 8,
2. Sklep Budowlaniec, ul. Żwirki i Wigury 18 – osiedle XV-lecia,
3. Sklep MAXIMA-METALPLAST, Radom, ul. Struga 6,
4. Serwis GSM, Radom, ul. Wyścigowa 3 i – osiedle Ustronie (pawilony),
5. GRÓJEC "Garmażeryjne Rewolucje", ul. Aleja Niepodległości 116,
6. ZSSIH sala 3c i 34b,

Jeśli macie w domu stare, nieużywane rzeczy, to zachęcam do oddania ich. Uczniowie zbierają głównie buty zimowe, kurtki, swetry, kalesony, rękawiczki, czapki, polary, skarpetki, spodnie, ciepłe koszule, koce i kołdry. **Zbiórka prowadzona jest do 1 grudnia**, potem uczniowie, razem ze streetworkerkami z Caritas Diecezji Radomskiej oraz ze Strażą Miejską, przekażą zebrane rzeczy bezpośrednio bezdomnym. Będą ich szukać w miejscach, gdzie najczęściej przebywają. Bezdomni dostaną także ciepły posiłek, który zapewni radomski „Gastronomik”.

Warto także powiedzieć o wnioskach z zeszłej edycji akcji, zostało zebranych za mało butów.



<https://www.facebook.com/akcjaDLabezdomnych/photos/rpp.319412545197896/322473921558425/?type=3&theater>

W tym roku zostanie zorganizowany spektakl charytatywny z inicjatywy Resursy Obywatelskiej, z którego dochody zostaną przekazane na zakup ocieplanego obuwia dla potrzebujących. Pamiętacie musical „Dyzma raz jeszcze”? Pisałam o nim w październikowym numerze gazetki przy okazji wywiadu z odtwórcą głównej roli, był nim właśnie Bartek, który też jest organizatorem zbiórki. Jeśli jeszcze nie widzieliście tego przedstawienia, to zachęcam, bilety można kupić w Resursie, kosztują tyle, co dobra kawa w Starbucksie, czyli 20 zł, **spektakl odbędzie się 8 grudnia o 19:00 w Resursie.**

Na koniec chciałabym zachęcić Was do zapoznania się z dodatkowymi informacjami na temat opisywanej akcji poprzez polubienie strony na facebooku „Świąteczna akcja dla osób bezdomnych Radom 2017”.

